

Szambiarz czeka na wieszatiela

Konstytucja RP z 1997 roku jest dokumentem, którego nawet pobieżna lektura może doprowadzić do stanu głębokiej euforii, przestrzegam przed tym, bo po niej już tylko prosta droga do pełnoobjawowej schizofrenii. Liczba praw, jakie gwarantuje każdemu z nas konstytucja, jest tak wielka, jak wielką była zbiorowa mądrość Zgromadzenia Narodowego, które głosami 451 deputowanych ustawę zasadniczą uchwaliło, przy 40 głosach sprzeciwu. A był to czas, gdy SLD miało najwięcej, bo 162 posłów, AWS 134, Unia Wolności 47, a PSL, podobnie jak dziś, jedynie 26 posłów. PiS dopiero raczkował ze swoimi 18 posłami, a sam Jarosław Kaczyński wszedł do sejmu z listy Ruchu Odrodzenia Polski. Powstał zbiór praw budzących po wsze czasy wdzięczny nasz szacunek dla jego legislatorów, a już szczególnie dla prezydenta RP, w osobie towarzysza Aleksandra Kwaśniewskiego, który konstytucję podpisał. Łatwiej byłoby wymienić, czego konstytucja nam nie gwarantuje, niż wyliczyć to, co się według niej nam należy. Zachęcając zatem do ostrożnej lektury, skoncentruję się na jednym tylko artykule w dziale „obowiązki”. Art. 82 stanowi, że obowiązkiem obywatela polskiego jest wierność Rzeczypospolitej oraz troska o dobro wspólne.

Po 15 latach obowiązywania ustawy zasadniczej poseł na sejm, znany powszechnie jako „szambiarz z Lublina”, nie obrażając tego pięknego i zasłużonego do Rzeczplitej miasta, ogłosił na spotkaniu zorganizowanym przez Aleksandra Kwaśniewskiego, że

„przyszedeł czas, aby powiedzieć Polakom, że muszą się wyrzec swojej polskości”. Wracając do tekstu konstytucji, można śmiało powiedzieć, że „szambiarz” zanegował ją w całości, poczynając od polskiego godła, jakim jest wizerunek orła białego w koronie na czerwonym polu, po biel i czerwień naszych narodowych barw, i Mazurek Dąbrowskiego – hymn Rzeczypospolitej. Zanegował stolicę Polski, Warszawę i wszystkie inne artykuły konstytucji.

Nie spodziewam się jednak najmniejszej nawet reakcji konstytucyjnych władz, strzegących w Polsce polskiego prawa. Posła chroni wszak immunitet poselski, parlamentem rządzi „marszałkini” zaprzyjaźniona z posłem, a całością kieruje ktoś, dla którego „Polska to nienormalność”.

Ważne jednak, że program „wyrzeczenia się polskości” został wreszcie publicznie ogłoszony. Równie ważna okazała się reakcja gospodarza spotkania Aleksandra Kwaśniewskiego, który słowami „proszę nie szaleć, rozumiem intencje, ale odradzałbym takie sądy”, nie tylko że nie potępił „szambiarza z Bigoraja” (niech mi mieszkańcy tego miasta również wybaczą), ale wyraził zrozumienie dla jego intencji. Bo powiedział on coś, co dla postkomuny, kontynuującej od lat bolszewicką walkę z polskością, jest oczywiste, tylko ze względów taktycznych nie nadaje się do nagłośnienia. W domu wisielca nie mówi się przecież o sznurze. Nawet „wielki Stalin” nie zgodził się na pomysł Bieruta, aby zmienić nam hymn narodowy na inny.

Mamy zatem pierwszego oficjalnie odnotowanego w III RP posła zdrajcę Polski. Byli już niestety tacy w naszej historii, poczynając od posła upickiego ziemi trackiej, Władysława Sicińskiego, który za pieniądze Janusza Radziwiłła, w 1652 roku, zerwał sejm, nie pozwalając na jego kontynuację, czyli, jak to mówiono wtedy, prolongatę.

Niestety, nasza konstytucja nie przewiduje możliwości odebrania obywatelstwa polskiego osobie, która wyrzeka się dobrowolnie polskości. Nie da się odebrać prawa pozostawania obywatelem polskim, Polakiem, osobie opluwającej własne państwo, Naród, jego prawa i obywateli. Może utracić obywatelstwo polskie tylko wtedy, gdy sam się go zrzeknie. Miałby więc „szambiarz” szansę zapoczątkować proces pozbywania się polskości, poczynając od siebie, ale ten poseł „upijski” (tu nazwa nie pochodzi już od miasta), dodatkowo oszołomiony ziołami, nie jest taki głupi, na jakiego wygląda, gdyż straciłby w ten sposób mandat poselski, tym samym immunitet, a wtedy wszystkie jego przekręty umorzone przez prokuratury wróciłyby na wokandę. Może więc nadal bezkarnie wymiotować żółcią na polskość i mieszać w swoim szambie to, co dla każdego Polaka jest największą świętością. Ale jak mawiano w stanie wojennym: „dopóty Urban wodę nosi, dopóki mu ucha ktoś nie urwie”.

Według Aleksandra Brücknera, jeszcze do końca XIX wieku pokazywano w Upicie zmumifikowane zwłoki Sicińskiego, trzymane w szafie zakrystii kościelnej ponieważ, że żadna ziemia nie

chciała go przyjąć. Dopiero gubernator wileński gen. Michaił Murawjow, słynny „wieszatelnik”, kat Polaków z Powstania Styczniowego, kazał pochować trupa Sicińskiego pod progiem kościoła w Upicie. Na starych zdjęciach trup Sicińskiego jakoś tak podobny do „szambiarza”.

Wojciech Reszczyński

289Nasza Polska 13.03.12